

2.

OPOWIEŚĆ
HAKERA
GANPAWŁA

POGWARKI PRZY WINIE NIE UCICHLÝ PO SIEDMIU, ani nawet po siedemdziesięciu siedmiu dniach. Barwna postać Felicjana Żula z Flachą Bez Dna u boku, który znika w zielonym świetle i zakopuje skarby pod ziemią przeszła do kanonu żulowskich legend. Powtarzano ją jeszcze bardzo długo po wydarzeniach tejże opowieści.

Zgodnie z tym, co powiedział Ganpaw, nowym wodzirejem (takową tytulaturę posiadali właściciele ziemscy na Zarowiu) został Marian Żul. Ponieważ Felicjan zostawił swojemu siostrzeńcowi Flachę Bez Dna, Marian dzień w dzień urządzał biby, chlańska i popijawy. Brało w nich udział wielu Żuli, ale najbliższymi kumplami Mariana zostali Józef Fafa (nazywany zdrobniale Ziutkiem) oraz Franek Chlacz (poprawna forma jego imienia brzmiała Franciszek, lecz nazywano go Frankiem, bo tak było i krócej, i łatwiej). W owym towarzystwie Marian żłopał ile wlezie, a gdy towarzystwa zabrakło, to żłopał sam.

Mimo tak sielskiego życia Marian czasem doświadczał przedziwnego, niemożliwego do określenia uczucia i nie chodzi tu o te przejściowe chwile, gdy zaczynał trzeźwieć. Marianowi bardzo brakowało towarzystwa Felicjana i czasem żałował, że nie podążył za nim. Co każdą jesień naszego Żula nawiedzały wizje miejsc, których nigdy nie widział, oraz ludzi, których nie znał, choć którzy wydawali mu się znajomi. Ale Marian, jak to Marian, wszystko traktował z gwintu.

Zaś czas płynął. Najpierw powoli, potem coraz szybciej zbliżał się dzień dwudziestych piątych urodzin Mariana – a dokładnie tyle lat miał Felicjan, gdy nieoczekiwanie ruszył na spotkanie swojej przygody. Nasz młody Żul stawał się czasem smutny, innym razem dopadał go zły nastrój i nawet żłopanie z Flachy nie pomagało. Marian często udawał się na samotne wędrówki, spotykał się z Graczami wędrującymi z dalekich krain, a przyjaciele od flachy patrzyli nań z nieukrywanym niepokojem.

Były to bowiem czasy, w których następowały wielkie zmiany. Przez Żulogard przechodziły procesje Programistów, wędrujących na zachód, ku Portowi COM, aby na zawsze opuścić System. Coraz więcej widywano także Graczy, którzy uciekali ze stron ojczystych, wielce czegoś się bojąc. Co odważniejsi opowiadali Marianowi straszne i pełne trwogi opowieści o Wielkim Wirusie oraz o Krainie Nullvir.

Nazwy tej Żule w ogóle nie znali. A były to ziemie, gdzie stała Mroczna Partycja Verbratinull, ostoja potęgi, za której sprawą wybuchały infekcje i narastała groza w Systemie. Setki coraz okropniejszych wirusów atakowało strony Internatu, a z gór zeszyły wygłodzone szenie, znacznie mądrzejsze i przebieglejsze. Szeptem prawiono o stworzeniach jeszcze okropniejszych, lecz gdy rozmowa schodziła na te tematy, Marian zwykle już drzemał.

Aż wreszcie nastał ten wyjątkowy dzień – Marian ukończył dwadzieścia pięć lat! Ku uczczeniu owej okazji nasz Żul wydał bibę, która trwała trzy i pół dnia (nieoficjalnie pięć i pół, bo Marian zaczął chlać już na dwa dni przed pojawieniem się pierwszych gości). Gdy biba wreszcie dobiegła końca (wszyscy oprócz Mariana schłali się do nieprzytomności), pola wokół chatki na skraju lasu przypominały plac po zaciętej bitwie. Tu i tam, pośród pustych flaszek i roztrzaskanych skrzynek po wódce leżały stosy zachlanych, chrapiących Żuli. Pośród tego pobojuwiska przechadzał się Marian, co rusz zdrowo pociągając z gwintu. I właśnie wtedy, po niemal dziesięcioletniej nieobecności zjawił się Haker Ganpaw. Marian na jego widok wybałuszył oczka ze zdziwienia i o mało nie upuścił Flachy Bez Dna.

– Łozzzaap! – powitał go Ganpaw. – Widzę, że nic a nic się nie zmieniłeś, mój drogi Marianie Żulu.

– No – odpowiedział Marian.

Chwilę później obaj przyjaciele siedzieli już w chatce i sącąc Jawole pograżyli się w rozmowie, która trwała aż do następnego ranka.

Późnym przedpołudniem Marian i Ganpaw skonsumowali lekkie śniadanie, po czym rozsiedli się wygodnie na stoliczkach, spoglądając przez okno na las. Ganpaw wspominał wydarzenia, które rozegrały się w tymże pokoiku przed niemal czterdziestoma laty, kiedy po sutej bibie Felicjan oraz trzej Gracze wyruszyli na wyprawę swego życia. Haker rozmyślał o tym w skupieniu i nawet Marian dumiał nad czymś w ciszy – nie wiedzieć, czy przysnął, czy też przeczuwał już ciężar straszliwych wieści, które przynosił ze sobą Ganpaw. Wreszcie otrząsnął się i zza balonu z bimbrem wyciągnął pokrytą kurzem i brudem papierową torebkę, w której znajdowała się dyskietka Felicjana.

– Cuś żeś o tym w nocy gadał, ino żeś nie skuńczył – powiedział Żul.

Ganpaw chrząknął i oderwał się od popijania z piersiówki.

– Dyskietka owa jest wiele groźniejsza, niż cię naówczas przestrzegałem. Widzisz Marianie, w poprzednich Wersjach Wysocy Programiści z Makrohardu oraz Gracze z Walkirii tworzyli dyskietki o potężnej mocy. One zaiste były niebezpieczne dla posiadaczy, lecz ich potęga bledła przy potędze Wielkich Dyskietek, a w twoich łapkach spoczywa teraz Największa z Wielkich.

– Aha – powiedział Marian. – Wuja Felek cuś tam mie gadał.

– Nie powiedział ci wiele, bo sam niedużo wiedział. Felicjan, choć mały i słabiutki, był Jej panem przez trzydzieści lat, aż w końcu odczuł owy straszny wpływ. Powiedział mi, że czuje się jak za mało spirytusu rozcieńczone w za dużej ilości wody; a to był ważny objaw. Dyskietka opanowywała Felicjana. Groza padła podówczas na me serce. Uznałem, że trzeba interweniować, aliści nie chciałem zasięgać rady Sławkomana the Write.

– A to co za ciołek? – zapytał Marian.

– Nie dziwię się, że go nie znasz – odrzekł Ganpaw. – To mój Mistrz, Największy Haker Amisiogardu, uosobienie wiedzy o Dyskietkach i jedyny w całym Systemie posiadacz rzadkiej kolekcji metalowych dyscyplin – dodał kwaśno.

– Aha – rzekł z udanym zrozumieniem Żul.

– Jest jako rzekłem najlepszy, lecz jego wiedzy daleko do wiedzy Tego, który ongiś Dyskietkę stworzył. Och, jak bardzo ostatnimi laty obawiałem się, aby ten On nie zawładnął Żulogardem i wszystkich sympatycznych, aczkolwiek przegłupiutkich Chlaczy, Żuli i Meneli nie pozamieniał w swych niewolników! Powiem ci wprost: Dyskietka, którą trzymasz w tej tutce, ma swojego Pana. On gotów jest uczynić wszystko, aby Ją odzyskać. A teraz, Marianie Żulu – powiedział Haker twardym głosem – podaj mi Ją. Daj mi Dyskietkę.

Marian rozdarł zabrudzoną torebkę. Z jej wnętrza wypełzło małe stado karaluchów i dwa włochate pająki, a pod warstwą kurzu ukazała się na pozór zwykła czarna dyskietka z czerwoną naklejką Verbratimu. Ledwo Ganpaw wziął dyskietkę w dłoń, srebrne kółeczko zawirowało, jakby demonstrowało wielkie niezadowolenie z powodu znalezienia się na dłoni Hakera.

– Widziałeś napisy? – zapytał Ganpaw. – Popatrz! – przysunął Dyskietkę Marianowi nieomal pod sam nos.

Marian zrobił zeza zbieżnego i dostrzegł na czerwonej nalepce jakby rozmyte, lśniące napisy, wykonane niebieskim cienkopisem.

– Ni umim czytać – przyznał się Żul.

– Etykiety na winiakach zawsze jakoś czytałeś – zarzucił mu Ganpaw – ale tychże napisów w istocie nie przeczytasz. Użyto tu starego, jeszcze binarnorskiego standardu ISO 00000–01, a napis powstał w najstarszej z wersji języka Assembler. Brzmi on:

```
01 A:\FIND 01 A:\GROUP
01 A:\COMPILE 01 A:\OS\DEL
```

– A jest to niewielki fragment starożytnego kodu źródłowego z Wersji 80486. Całość można by przetłumaczyć następującymi słowami:

Trzy Dyskietki dla Programistów, co Systemem władają,
Dla adminów Graczy w ich kafejkach – Cztery,
Pięć dla Użytkowników, co lepszego sprzętu pożądam,
A dla Władcy Wirusów Jedna Dyskietka. Jedna
W Krainie Nullvir, kędy zaległy wirusy.
Jedna, by je odszukać, Jedna, by zgromadzić,
Jedna, by skompilować i System Nią zgładzić,
W Krainie Nullvir, kędy zaległy wirusy.

– Bo to jest właśnie Jedyna Dyskietka. – ciągnął Ganpaw głosem, w którym teraz niósł ze sobą grozę. – Ona panuje nad pozostałymi Dwunastoma. To tę Dyskietkę przed laty utracił Władca Wirusów, a teraz wielce pragnie Ją odzyskać. Marianie Żulu, choćby wprowadzili prohibicję, to nie może nastąpić!
– No – odpowiedział Marian. – Ale mi się piciać ce – dorzucił, grzebiąc paluszkami w uchu.

Gdy Marian zwilżył gardło winem z pięciu flaszek, przyjrzał się uważnie Dyskietce.

– Skąd to to cholerstwo się tu wzięło? – zapytał.

– Długa to opowieść, lecz gdy pytasz, postaram się ją zrelacjonować. Rozpocząć należy od postaci Trojana Wielkiego, zwanego też Wielkim Wirusem lub Władcą Wirusów. Prawdą jest to, czego tak bardzo się lękałem: Trojan powrócił do Mrocznej Partycji w Krainie Nullvir, a jego wirusy z dnia na dzień potężnieją. Czy cyfrowej jaźni Trojana dojrzały plany działania, tego nie wiem, lecz jedno jest bezsporne: niebawem dojrzeją. Trojanowi brakuje już tylko jednej malutkiej rzeczy, by zniszczyć Wielkie Biblioteki DLL, uszkodzić

Explorera i zalać System wirusami. Brak mu owej Jedynej Dyskietki.

Wielkich Dyskietek powstało dwanaście plus Dyskietka Rządząca, którą trzymasz w łapce. Trzy z Nich skryli administratorzy Programistów, dzięki czemu nie dotknęła ich niszczycielska potęga Nullviru. Cztery należały do dostojnych wodzów graczy klanów: jedną z tych Trojan odnalazł, a pozostałe zniszczyły Fiki Melepety. Pięć, które otrzymali wielcy administratorzy Użytkowników, ujarzmiły posiadaczy i zmieniły ich w przeohydne wirusy, sługusów Wielkiego Wirusa.

Me serce podpowiada mi, że owe Pięć powróciło już do swego pana. Trzy są w ukryciu, lecz o nie Trojan nie dba. By odzyskać moc i potęgę, które miał ongiś, Władca Dyskietek potrzebuje Jedynej. Dotąd sądził, że została sformatowana, co zresztą powinno być uczynione, lecz co się nie stało. Teraz, gdy wie, że Jedyna przetrwała, zrobi wszystko, powtarzam ci: WSZYSTKO, aby Ją odzyskać.

– Ja cie – Marian rozdziawił buzię ze zdziwienia, wkładając w nią piąty paluszek lewej ręki.

– Groza czyha nad nami straszliwa – kontynuował Ganpaw. – Jako ci rzekłem, Dyskietka winna być sformatowana, lecz nie uczyniono tego. Wiąże się to z wielką bitwą na polach UniXu, gdzie to administrator Makrohardu, Bill Games oraz Linus z użytkowniczego Binarnoru pobili Trojana, okupiwszy ów czyn własnym wykasowaniem. Lamus, syn Linusa wyciągnął Dyskietkę ze stacji dyskietek Trojana i zabrał Ją na własność. Atoli Jedyna opanowała Lamusa i przywiodła go do wielce haniebnej śmierci. Podczas drogi powrotnej do swego administratorstwa Lamus udał się w las za potrzebą i po długich poszukiwaniach odnalazł opuszczoną latrynę. Wskutek niezręczności Jedyna wpadła mu do kloaki i Lamus próbował Ją wyciągnąć, lecz się zaklinował. Długo szamotał się i długo krzyczał, wołając o pomoc, lecz nikt go nie

usłyszał. Tak oto Lamus, syn Linusa, umierał wiele dni w straszliwych męczarniach.

I coś, co nie powinno być zapomniane, zaginęło...

– Wiele Wersji później zdarzyło się, że w pobliże opuszczonej latryny zawędrowały dwie młodziutkie osobki. Byli to, jak sędzę, praprzodkowie dzisiejszych Lamerów, operujący na wielce dziś archaicznych komputerach zwanych AMIGA 1200. Jednym z tych dwóch był ledwie co nastoletni Pikuś, chłopiec wyjątkowo grzeczny i pilny w nauce. Jego przyjaciel, Pakuś, miał zgoła odmienne zainteresowania: był złośliwy i samolubny, nigdy nikomu nie pomógł, a przepadał za dokuczaniem i znęcaniem się nad słabszymi. To właśnie za namową Pakusia Pikuś zaczął chodzić na wagary, gdzie ci dwaj Lamerzy obalali pierwsze winiaki...

– Ooo, biba je?! – wtrącił Marian.

– Nie przerywaj, jeśli łaska! – Ganpaw obrzucił go ostrym jak sztylet spojrzeniem, po czym powrócił do swej opowieści. – ...gdzie pili pierwsze winiaki i ćmili fajki. Pikuś opuścił się w nauce, a jego rodzice i szacowna babka, nestorka rodu, wielce się o niego zamartwiali.

Pewnego dnia Pikuś i Pakuś uciekli ze szkoły i udali się w pobliże latryny, gdzie przed wiekami wykasowanie odnalazło Lamusa. Chłopcy rozprawiali, jak podrywa się laski, dopóki Pakuś nie udał się siku. Wszedł do wychodka i – bagatela! – coś zaczerniło się w zeschniętych ekskrementach. Pakuś wsunął się do środka i przelękły zszarzałą czaszką wpatrującą się weń z dna kloaki, szybko wyskoczył z Dyskietką w dłoni. Obskrobał Ją z nieczystości i ujrzał Jedyną w całej krasie. Serce słabiutkiego Lamera przepełniły dziwne, jakże szczęśliwe uczucia. Lecz Pikuś obserwował go zza krzaków i wykorzystując nieuwagę przyjaciela zaszedł go od tyłu. „– Daj mi ją, Pakusiu, mój najlepszy przyjacielu” – odezwał się zza jego pleców.

„– A niby po co?” – odpowiedział Pakuś, zaciskając Dyskietkę w dłoni.

„– No bo dzisiaj są moje urodziny i ja to w ogóle ją chcę.”

„– Żeś już ode mnie prezenta dostał” – rzekł Pakuś. – „A tej dyskietki nie oddam, bo ja też ją chcę.”

„– Jesteś tego pewien, Pakusiu, mój najlepszy przyjacielu?” – warknął Pikuś, po czym dopadł do Pakusia i skręcił mu kark, opanowany mrocznymi kodami źródłowymi Dyskietki, która jeszcze tego dnia zagościła w stacji dyskietek pikusiowej AMIGI 1200.

Pikuś szybko odkrył, że kiedy zabezpieczy Dyskietkę przed zapisem, staje się niewidoczny dla innych. Wielce to go uradowało, ale nie tak bardzo, jak inna Jej niezwykła moc. Otóż, Jedyna umieszczona w stacji jakiegokolwiek komputera będzie pomалу podwyższać klasę jego sprzętu. Ale im wyższa była moc obliczeniowa pikusiowej maszyny, tym silniejsze stawało się jego uzależnienie od komputera i Internatu. Pikuś opuścił się w nauce i całymi dniami przesiadywał przed monitorem, wpatrzony weń przekrwionymi oczyma, aż w końcu rodzice zainterweniowali. Spuścili maluchowi niezłe manto i zakazali gry na komputerze. Następnej nocy, używając Dyskietki, Pikuś uciekł z domu, wynosząc w torbie podróżnej swoją AMIGĘ 1200. Blisko Żulogardu znalazł przytulną jaskinię i tam zamieszkał, spędzając dnie i noce na nieustannym graniu i surfowaniu po Internacie. Gdy swego czasu odwiedził Gadu–Gadu, program zapytał go o nick. Pikuś wpisał bez zastanowienia: Gnollum. Tak też się nazwał, całkiem zapominając o swym poprzednim imieniu.

– Że jak?!! – Marian wyrwał się z błogiej drzemki, w którą wprawiła go opowieść Ganpawła. – To to dziadostwo, co to wsiamać wujasa Felicjana ciało?

– Niestety – odrzekł Ganpaw. – Wielce smutna jest jego opowieść, lecz w mym sercu wciąż płonie iskierka nadziei. Sądzę, że pomimo tylu lat, które spędził przed komputerem, pomimo tylu

przekleństw, które nauczył się na chatach i pomimo egoizmu, który przyjął za podstawę życiową, wciąż można mu pomóc. My, Hakerzy, musimy w to wierzyć.

– A w dupę z nim! – wykrzyknął Marian. – Felek powinien mu łeba ukręcić, a nie!

– Cóż ty mówisz, Marianie! Winno ci być żal Gnolluma. Felicjan jako nowy posiadacz Dyskietki, nie pozwolił opanować się Jej mrocznymi kodami źródłowymi; więcej, zdobył się na akt łaski! To prawda, mógł ukręcić Gnollumowi łepkę i nawet ja nie winiłbym go za to, lecz wstrzymał swą dłoń, powodowany żalem dla owego umęczonego stworzenia. I serce mi podszeptuje, że owym czynem rozstrzygnął o istnieniu wielu istnień, jeśli nie o całym Systemie!

– No – powiedział poniekąd ugodowo Marian.

– Kiedy rychło po odejściu Felicjana opuściłem Żulogard, udałem się na poszukiwania Gnolluma, w czym dopomagał mi słynny łążęga zwany Wypierdkiem. Udało się nam pochwycić stwora na rubieżach Melepetowych Kniei. Przesłuchiwaaliśmy go ponad dzień, bo Gnollum albo mruczał coś do siebie, albo próbował wciskać nam kita. Wreszcie spuściłem mu porządne lanie i dopiero naówczas dowiedziałem się tego, coś przed chwilą postyszał. Lecz... – Haker zawiesił na moment głos – nie znasz jeszcze ostatniej, najstraszliwszej wieści.

Marian ziewnął.

– Aha – powiedział, zakrywając buzię łapką.

– Umęczony i udręczony utratą swojego cycusia glancusia Gnollum opuścił jaskinię, w której mieszkał, aby Go odszukać. Spędził na poszukiwaniach wiele lat, lecz zdarzyło się, że nieopatrznie zawędrował pod Wrota Nullviru, gdzie został pochwycony przez wirusy. Nie wiem, jak długo go torturowano, lecz oprawcy pośród gnollumowych jęków, wrzasków i gulgotów usłyszeli jedno słowo, które wszystko zmieniło: ŻUL. Gnollum dobrze wiedział, kim był Felicjan i skąd pochodził. Teraz wie o tym Władca Wirusów i

obawiam się, Marianie, że wkrótce zainteresuje się nic dlań niewartymi Żułami z Zarowia.

– Nic se ni rozumim z tego – Marian wzruszył ramionami. – To znoczy, że un se tu na bibe przyjdzie, czy jak?

– Wielce to wątpliwe... – rzekł Ganpaw, a w oczach zamigotały mu iskierki. – Krótko mówiąc, przez Dyskietkę, którą trzymasz w dłoni, wkrótce zostaną zniszczone wszystkie bimbrownie i gorzelnie w Żulogardzie, a każdy Żul pójdzie w niewolę, by dzień i noc zmagać się z kacem i delirką!

– ŻE JAK?!! – Marian powstał, zaciskając dłonie. Wyglądał tak groźnie, że nawet najdzielniejszy Użytkownik z Usingu na jego widok dałby dyla. – Trza to cholerstwo rozwalić na kawałki! – spojrzał z odrazą na Dyskietkę.

– Ta opcja odpada – rzekł ponuro Ganpaw. – Dane na Jedynej zostały zapisane przy użyciu Wielkiej Jednostki Centralnej, ukrytej w Zakurzonych Szczelinach Góry Prądoruiy. Jeśli chcemy, by Trojan nie odzyskał Dyskietki, ktoś musi Ją tam zanieść, by rzucić w jasnoniebieskie morze prądu. To jedyna, niemniej jednak wcale niełatwa droga.

– Jo ni moge iść – rzekł Marian. – Jutro mam bibe. Może ty cesz? – zapytał, wysuwając w kierunku Ganpawła dłoń z Dyskietką.

– Przenigdy!!! – wykrzyknął Haker. – Z połączenia mojej i Jej mocy powstałaby straszliwa kompilacja. Dyskietka z wolna opanowywałaby mnie, aż w końcu stałbym się kimś podobnym straszliwemu Władcy Wirusów. Nie wódź mnie na pokuszenie, Marianie Żulu, bo wolałbym do końca życia nie zasiąść przed komputerem, niżli wziąć Ją w posiadanie!!!

– No to co bydzie?

– Wybór należy do ciebie – rzekł Haker – bo to w twoich rękach Ona spoczywa. Ale śpiesz się. Zostało mało czasu.

– No – powiedział Marian po kwadransie dumania.

– Coś wymyśliłeś? – zapytał Ganpaw, odstawiając na bok piersiówkę.

– Bede chyba musiał iść jo – odrzekł Marian, a w trakcie wypowiedzenia tych słów przypomniał sobie wszystkie uczucia, które nawiedzały go od lat. Marian, choć uznał to za dziwne, nagle zapragnął ruszyć w podróż pełną przygód, jak przed laty uczynił to Felicjan.

– Mój ty kochany Żulu! – wykrzyknął radośnie Haker. – Zaiste, Żule to niezwykle istotki! Poznać ich możesz w pięć minut, ale nawet po stu latach znajomości wciąż potrafią cię zaskoczyć. Nie spodziewałem się, że tak odpowiesz. O tym, że Dyskietka nie bez przyczyny wpadła w ręce Felicjana wiedziałem od dawna, teraz zaś wiem, że nie bez przyczyny otrzymałeś ją i ty. Ruszaj więc jak najszybciej, a wystrzegaj się... Ale poczekaj, nie teraz! – krzyknął Ganpaw, gdyż Marian zabierał się za wyskoczenie przez okno. – Czas ku temu nastanie wkrótce.

Haker nagle zamilkł, uważnie nadśluchując. Powoli i cichutko zbliżył się do okna, potem doskoczył do parapetu, wyciągając w dół ramiona. Rozległo się siarczyste beknięcie, a następnie w pokoju znalazł się Alfred Żul wraz z trzema flachami denaturatu w kieszeniach kapoty.

– Na mą klawiaturę! – zakrzyknął Ganpaw. – Czyż to nie nasz Alfred Żul?!!

– No – odparł Alfred. – Ale nic ni tego! Ja tak se tu siedziałem i se tylko rzygowałem pod oknem, Chakierze kochany i miły!

– Jakoś nie czuję, żebyś rzygał! Coś usłyszał z naszej rozmowy?! Mów!

– Eee... – jęknął Alfred. – Nic takigo, cuś tylko o złych tych, o Fikach, dyskietkach i o Programistach to tyż było! Pan Marian to se wie, jak ja lubie Programistów i w ogóle, no nie, panie Marianie, panie?

– No – powiedział Marian.

– Wiesz więc, że panicz Marian wyjeżdża? – zapytał Ganpaw.

– No – odrzekł Alfred. – I se jęknąłem tylko, bo un fajny fumfel i biby robi se. Kto zrobi bibę bidnemu Alfredowi, se pytam sie? Nikt nie jezd taki dobry, jak pan Marian, pan! Un mie jeden daje denaturata do chłania, un! Ja se go ni mogę opuścić i zostawić, i w ogóle ni!

– Mmm... – mruknął Haker. – Myślałem wprzód o innym rozwiązaniu, lecz niechże i tak będzie. Milcz wobec wścibskich niczym Żul po libacji, a wyjedziesz razem z Marianem!

– Hurrrrra!!! – wykrzyknął Alfred uradowany. – Bede se cicho, bede, obiecuje! Wyjeżdżam se z panem Marianem, panem! I zobaczę se Programistów, ja!!!

I mówiąc to Alfred Żul popłakał się ze szczęścia.